

Sportowa masturbacja

Nigdy nie pałałem specjalną sympatią do imprez masowych i podobnych spędów. Staram się unikać ich jak diabeł święconej wody. Tym nie mniej, w ubiegłym tygodniu pognało mnie do Zakopanego i to w czasie kiedy odbywał się tam konkurs skoków narciarskich. Nie pojechałem tam w charakterze kibica, a nawet widza tej imprezy. Uchowaj Boże! Kiedy wjeżdżałem do zimowej stolicy (?) Polski było już po ptakach – zawody się odbyły. Spędziłem w Zakopanym, raptem kilka godzin przerażony perspektywą powrotu, jako, że widziałem wielokilometrowe korki na „zakopiance” utworzone z pojazdów ludzi usiłujących opuścić to osobliwe miejsce. Przeszedłem się po Krupówkach, obejrzałem tłuszczykę kiboli, którzy świętowali zwycięstwo (zdaje się, że jakiś Polak wygrał) i w miłym, zielonookim towarzystwie ruszyłem w długą drogę powrotną.

Niby nic, a jednak! Kiedy oglądałem (z lekkim obrzydzeniem) tłumy kibiców, którzy ubrani w idiotyczne czapki z pyskami popaćkanymi białą – czerwoną farbą kłębili się na Krupówkach z lekka zataczając się od nadużycia trunków wszelakich, z rozbawieniem myślałem o współczesnym pojęciu „ducha sportu” oraz o socjologicznym zjawisku „kibicowania”. Muszę przyznać, że to dziwaczne, kiedy z podnieceniem śledzą przebieg zawodów kolarskich ludzie, którzy nie potrafią jeździć na rowerze; kiedy emocjonują się meczem kibice piłki nożnej, którzy sami nigdy piłki nie kopią. Mało tego! Są w stanie dla uczczenia swojej ulubionej drużyny chlastać majchrem, kogo popadnie, demolować stadiony, palić samochody itp. Nie mówcie mi proszę, że to są jacyś „pseudokibice”, bo jest to zjawisko tak masowe, że są to właśnie zwykli kibice. Dzikie emocje, w czasie ubiegłorocznej Olimpiady wywoływał, udany zresztą, start pani Otylii Jędrzejczak – niby dobrze, bo olimpijskie złoto zdobyła, ale ludzie, którzy przeżywali jej występ, w większości nie potrafią nawet... pływać! Wiem, że to nieelegancko pisać o sobie, alem rozeźlon zakopiańskim harmidrem. Nie interesuję się kolarstwem, ale sporo jeżdżę na rowerze, nie interesują mnie mistrzostwa badmintonu, ale gram, pono, dobrze i lubię to robić, nigdy nie widziałem zawodów pływackich, ale na basenie (latem na jeziorze) jestem raz w tygodniu, albo i częściej, nigdy nie oglądałem zawodów strzeleckich, ale na strzelnicy walę nawet z „kałacha” (AK47 „Kałasznikow”). I bardzo sobie, te zdrowe i tanie rozrywki chwalebę. Polecam wszystkim – co tam, kto lubi.

Wiem, że tak histeryczne reakcje na sukcesy polskich sportowców wywołane są tym, że mamy ich tak niewielu i każdy, który odnosi sukces międzynarodowy jest witany jak zbawienie i traktowany jak bohater narodowy. Wiem, że wynika to też z faktu niskiego poczucia własnej wartości przez naszych rodaków i braku, jakichkolwiek innych sukcesów Polski na arenie międzynarodowej (nie dziwota – z takim rządem). Ale, może spójrzmy na to trochę inaczej – jeżeli zamiast pływać, biegać, skakać samemu, będziemy masturbowali się psychicznie przed oglupiaczem (telewizorem) tych sportowców i ich sukcesów nam nie przybędzie. A więc wyłączmy telewizory i idźmy pobiegać po krzakach, pojeździć rowerem, pobawić się piłką – nie wiem czy, dzięki temu, znajdzie się jakiś talent sportowy na miarę naszych ambicji, ale nawet, jeśli nie – korzyść dla zdrowia i samopoczucia fizycznego, psychicznego – murowana! A od tępego wpatrywania się w cherlaka na nartach nikomu nie przybędzie siły zdrowia, ani... rozumu.

Jesteśmy kibicami jakiejś dyscypliny? Dorównajmy zawodnikom. Nie uda się? Kto wie? Nigdy się tego nie dowiemy, jeżeli nie spróbujemy. Naprawdę warto!

Mariusz Warak